

Nadszedł kolejny dzień i kolejna grupa, a w niej Wiktoria Rosół, Klaudia Sikora, Monika Świerczyńska i Karolina Kawka. Jakby tu opisać początek spotkania? hmm... może: o maj gad!

O czym to one mówiły, a raczej o czym nie mówiły?! Nie wiem, bo mówiły wszystkie naraz. Zapytałam więc nieśmiało o książkę, o film, o piosenkę i nastąpi cisza, a potem niewymuszone skupienie na świecie przedstawionym przez takie tytuły jak *Dwie strony medalu*, *Trzynasta opowieść* i *Trzy metry nad niebem*.

Chciałabym się jednak skupić na książce Martyny Wojciechowskiej pt. *Automaniaczka*

, którą zaproponowała Wiktoria Zupa (taaa... Rosół, nie gniewaj się, usunę to, jeśli będziesz chciała). Dlaczego właśnie ta książka mnie najbardziej zaintrygowała? Przekonajcie się sami.

BABA TO ZAWSZE TYLKO BABA

Nie cierpię tego pytania. Od razu sugeruje, że coś jest ze mną nie tak. Że jestem dziwolągiem, ciekawostką przyrodniczą, rodzynką...

- Pani Martyno, to jak zaczęła się ta pani przygoda z motoryzacją? Pani jakby nie było - kobieta, a jednak zdecydowała się na takie... Jakby to powiedzieć? Takie... męskie zajęcia?

Oczywiście nacisk pada na słowo męskie. I towarzyszy mu świdrujące spojrzenie dziennikarza, najczęściej zresztą płci męskiej (tak jakoś się składa...), który i tak ma swoją tezę. I wierzy, że zaraz zatriumfuje, przypierając mnie do muru swoim zaskakującym pytaniem, które słyszę przecież setny raz w życiu i zapewne nie ostatni.

Wiem, jak to jest. Faceci patrzą na mnie i myślą sobie:

- OK, może ona i jest dobra, ale my i tak jesteśmy i zawsze będziemy lepsi. Dlaczego? Przecież wiadomo - żadna kobieta nie startuje w Formule 1 i w ogóle co tam baba o motoryzacji może wiedzieć.

- Przecież one tylko malują paznokcie, gadają o ciuchach, a samochody rozróżniają tylko po kolorze, ha, ha, ha! - perorują jeden z drugim przy piwie.

I jak znam życie, po cichu opowiadają sobie:

-Baba zawsze pozostanie babą, nieważne, na jaki kolor sie przefarbuje. Motoryzacja, lotnictwo, wojsko i kilka innych zawodów to ostatnie bastiony męskości. Jak najlepiej ich bronić? W ciągu wieków zmieniły sie strategie walki. W Europie jeszcze w średniowieczu kobietom za noszenie spodni (czyli udawanie mężczyzny) w niektórych krajach groziła nawet... kara śmierci. Bo, nie daj Boże, tak zakamuflowane mogłyby robić niedozwolone rzeczy zarezerwowane dla tej bardziej doskonałej płci. Dziś mężczyźni chcieliby zapewne wprowadzić ten zakaz ponownie, ale już z innych powodów - żeby móc do woli oglądać nasze nogi. I komentować, czy są zgrabne, czy nie.

Zmasowany atak zastępują więc kuluarowe rozgrywki. Subtelnie, jak na dżentelmenów przystało, panowie deprecjonują osiągnięcia pań. Dowcipy o blondynkach i babach za kierownicą to dyżurny temat wielu wieczorków w męskim gronie.

-Co jest gorsze od baby za kierownicą?

(Cisza)

-Baba za kierownicą twojego samochodu!

(Już słyszę te gromkie ha, ha, ha!)

A potem zaczyna się wyliczanka: jak to laski malują się na czerwonych światłach albo nie potrafią zaparkować na jednym miejscu w centrum handlowym, tylko od razu zajmują dwa. I prawdziwy gwóźdź programu - jak uroczo nasze dysfunkcyjne mózgi mylą lewą stronę z prawą. Każdy facet potrafi godzinami analizować wypaczenia motoryzacyjne płci pięknej. Jeżeli chodzi o błędy panów, to obowiązuje wśród nich zmowa milczenia. Tymczasem twarde dane są bezwzględne. Według statystyk podanych przez Komendę Główną Policji w 2010 roku panie były sprawczyniami 5681 (18,5 procent) wypadków, zaś panowie 23 619, co stanowi 77,1 procent kolizji. Zatem trochę pokory, panowie. Szczególnie, że większość naukowych badań podważa ten oczywiście dla nas fakt, jakby o tym, kto jest lepszym kierowcą, decydowała płeć (czyli poziom testosteronu). Okazuje się, że istotniejsze są umiejętności, wiek kierowcy i nadużywanie alkoholu.

NIEBIESKO-RÓŻOWY ŚWIAT

Rzecz w tym, że sami narzucamy sobie pewne schematy myślowe, zasady i... ograniczenia. Dawniej zaczynało się to już po narodzinach dziecka, dziś nawet wcześniej, właściwie w chwili, gdy rodzice podczas badania USG poznają płeć potomka. Kiedy młoda matka wchodzi do sklepu dziecięcego (dajmy na to do Smyka) i mówi, że potrzebuje wózka albo kompletu pościeli

do lozeczka dla niemowlaka, to mila panie ekspedientka pyta rezolutnie:

-Ale to dla chlopca czy dziewczynki?

-A jakie to ma znaczenie?! - mam ochote zapytac ze zdziwieniem za kazdym razem, kiedy robie zakupy z mysla o mojej corce.

Dlaczego uwazamy, ze chlopcy koniecznie powinni nosic niebieskie spioszki, a dziewczynki - rozowe? Ze chlopcy automatycznie zainteresuja sie pilka nozna, bronia palna oraz... motoryzacja? A wszystkie dziewczynki zostana primabalerinami w tiulowych spodniczkach przebierajacymi swoje lalki w coraz to nowe fatałaski, I ze te ksiezniczki w oczekiwaniu na swojego ksiecia z bajki beda sie intensywnie edukowaly, by w przyszlosci zostac perfekcyjnymi paniami domu. Beda sie zatem uczyly z matkami gotowac, sprzatac, prasowac i pamietac, gdzie ich bracia lub ojcowie zostawili skarpety, buty oraz inne fragmenty garderoby. Bo na pewno zostana o to zapytane.

Jak wiele przekazujemy naszym dzieciom wlasnych lekow i ograniczen? Niechcacy uczymy je, ze wuze sa oslizgle, obcym nie nalezy ufac i, co gorsza, ze nie wolno miec zbyt ambitnych marzen. Czy na pewno? Bawie sie z moja corka w łapanie robakow, ze nie powinna bac sie myszy bo to przeciez sympatyczne zwierzatka, ze moze ubrac sie w spodnie moro, jezeli tylko ma na to ochote, a marzyc... no coz, marzyc mozemy o wszystkim, bo wierze, ze niemozliwe nie istnieje. Jedyne co nas ogranicza, to wlasna wyobraźnia.

Tymczasem slucham ze zdziwieniem, jak na placu zabaw mama tłumaczy malej ksiezniczce, ktora nagle zapragnela taplac sie w blocie i skakac po kaluzach:

- Alez dziewczynki sie tak nie zachowuja!

A do syna, który spadł z huśtawki i zalew się z tego powodu łzami, mówi:

-Chłopaki nie płaczą!

Ja mówię NIE na ten niebiesko-różowy podział świata! I stanowczo sprzeciwiam się stereotypom, które w dobie lotów w kosmos są po prostu absurdalne.

PŁEĆ MÓZGU

Mój Tata marzył o słodkiej królownie tak bardzo, że przez całą ciążę chodził za swoją żoną Joanną Wojciechowską z domu Kowalczyk i powtarzał:

- Tylko pamiętaj, żebyś urodziła mi córkę.

Miał już pierwotnego syna z pierwszego małżeństwa, zbudował dom i zasadził drzewo, więc jako facet, można powiedzieć, że się spełnił. Po wykonaniu planu podstawowego wyznaczył sobie kolejny - cudownie byłoby mieć małą księżniczkę. Może to właśnie te błagania (wręcz nacisk!) ze strony Ojca spowodowały, że - choć Matka Natura planowała pewnie, że bym była chłopcem - w ostatniej chwili nie urosł mi ciulasek i... zostałam dziewczynką... Ale wszystko inne gdzieś tam głęboko w duszy pozostało jednak bardzo chłopięce.

Nie mam żadnych wątpliwości, że jestem-jaka-jestem za sprawą swojego Taty, który dał mi do zabawy klucze i kombinerki zamiast pluszowych misiów czy lalek Barbie (nigdy takowej nie posiadałam!). I opowiadał te wszystkie cudowne historie o startach w rajdach i motocyklowych szaleństwach. Mogłam tego słuchać bez końca. To były moje ukochane bajki na dobranoc. Zamykałam oczy i w wyobraźni ja również się ścigałam na motocyklach albo samochodami. Byłam mistrzynią!

Pewnego dnia Stanisław Wojciechowski zorientował się, że zamiast wyrosnąć z motoryzacji tak jak się wyrasta ze smoczka, kokardek i białych podkolanówek, ta stała się najważniejszą częścią życia Jego córki. Wówczas spanikowany postanowił cofnąć czas i przywrócić mojemu wciąż dziecięcemu światu kolor różowy, a wyeliminować błękitny.

- Ups, przepraszam! Sorry, chyba się zagapiłem. Czy możemy to jakoś zmienić i zacząć jeszcze raz? - zadawał się nieustannie pytać.

No cóż, okazało się, że jest to trudne, żeby nie powiedzieć - niemożliwe. No bo jak z dorastającej chłopczycy, która ma krótkie włosy, podarte džinsy i rozbija się jednośladami, nagle zrobić grzeczną grzeczną panienkę? Jak sprawić, żeby ten chłopak (choć jednak biologicznie dziewczyna) z dnia na dzień zaczął nosić loki związane wstążkami, grał na skrzypcach oraz mówił cichutkim głosem? Było za późno.

Termin spotkania: 12.02.2015r.

Czas trwania: trzy godziny lekcyjne.